

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/165376,Jerzy-Dabrowski-Dwie-matki-Alodii-Witaszek.html>
19.04.2024, 21:39

Jerzy Dąbrowski: Dwie matki Alodii Witaszek

„Minęło bardzo dużo czasu, zanim odważyłam się opowiedzieć swoją historię. Przez wiele lat biłam się z myślami, czy warto wspominać tamte dni, komu to potrzebne. Teraz wiem, że to jest historia, która nie powinna zostać zapomniana, lecz trzeba ją przekazywać następnym pokoleniom. Mimo tylu lat tamte dni nadal stoją przed moimi oczami, jakby to było miesiąc temu” - mówi Alodia Witaszek, córka wybitnego poznańskiego lekarza zamordowanego przez Niemców.

Urodziła się rok przed wybuchem wojny w rodzinie genialnego naukowca dr. Franciszka Witaszka. Mimo młodego wieku ojciec - rocznik 1908 - był już znanym i szanowanym specjalistą pracującym w Zakładzie Higieny i Mikrobiologii Uniwersytetu Poznańskiego. Wynalazł środek konserwujący warzywa i owoce Clarovac oraz nici z kozich i baranich jelit potrzebne do operacji chirurgicznych. Pisał pracę habilitacyjną. Był założycielem i dyrektorem fabryki „Catgut Polski”, którą 2 września 1939 r. musiał ewakuować do Centralnego Okręgu Przemysłowego.

W dużym, nowo wybudowanym domu pełnym dzieci nie brakowało niczego. Mama Halina zajmowała się wychowywaniem potomstwa. Alodia miała dwie starsze siostry: Marię i Iwonę. W październiku 1939 r. przyszła na świat Daria, a w 1942 r. Krzysztof. Franciszka Witaszka nie powołano do wojska we wrześniu 1939 r. ze względu na problemy z sercem.

Śmierć konspiratora

Już pod koniec 1939 r. Niemcy zaproponowali mu współpracę, którą natychmiast odrzucił. W wyniku odmowy stracił pracę na uczelni. Rodzinę wyrzucono też z ich domu do pokoju



Alodia Witaszek w sierocińcu (fot. ze zbiorów Jerzego Dąbrowskiego/ONS)

z kuchnią na poznańskim Łazarzu.

Doktor Witaszek otworzył więc praktykę lekarską, gdzie potajemnie szczepił Polaków przeciwko chorobom zakaźnym. Od ubogich nie brał pieniędzy. Do swojego gabinetu dojeżdżał rowerem. Tramwaje w Kraju Warty – regionie administracyjnym utworzonym przez okupantów ze stolicą w Poznaniu – były przeznaczone tylko dla Niemców. Witaszek szybko przez swoich pacjentów został nazwany drugim doktorem Marcinkowskim (w nawiązaniu do dziewiętnastowiecznego lekarza i społecznika Karola Marcinkowskiego).

Zaangażował się też w konspirację. W połowie 1940 r. stanął na czele Związku Odwetu Okręgu Poznań – organizacji sabotażowo-dywersyjnej Związku Walki Zbrojnej. Był zaprzysiężonym działaczem ruchu oporu w randze kapitana, w organizacji przybrał pseudonimy „Warta” i „Kur”. Do zadań witaszkowców należała produkcja bomb, substancji niszczących silniki niemieckich aut oraz prace nad środkami bakteriologicznymi, którymi miano zabijać hitlerowskich dygnitarzy. Ten ostatni punkt budził w Witaszku poważne wątpliwości. Czy może podstępnie zabijać ludzi? Z tym pytaniem udał się do biskupa pomocniczego poznańskiej archidiecezji ks. Walentego Dymka, który utwierdził go w przekonaniu, że gdy naród jest mordowany, musi bronić się wszelkimi metodami.

Podziemne laboratoria produkujące środki bakteriologiczne ulokowano w piwnicach w różnych częściach Poznania. Punktem kontaktowym był gabinet dr. Witaszka przy ul. Wrocławskiej 5. Pod wodzą ojca pani Alodii pracowało czterdziestu farmaceutów, inżynierów, kelnerów i robotników. Jedno z laboratoriów znajdowało się w łazience Elżbiety Górnej z domu Wiese, rodowitej Niemki, która wyszła za mąż za Polaka. Dla bezpieczeństwa pani Elżbieta zapisała się na volkslistę.

Według dokumentacji gestapo Polacy prowadzili hodowlę bakterii tyfusu, wąglika, zarazy pyska, racic i nosaczyny. Wiele z preparatów wyprodukowanych przez witaszkowców niszczyło nieodwracalnie śledzionę i nerki. Zarazki umieszczano w wiecznych piórach, z których najczęściej kelnerzy dodawali je do napojów serwowanych niemieckim urzędnikom. Już w 1941 r. o grupie dr. Witaszka informował Londyn w tajnym meldunku gen. Stefan Grot-Rowecki, ówczesny Komendant Główny ZWZ, który potwierdzał zgon 150 szczególnie groźnych hitlerowskich funkcjonariuszy. W laboratoriach produkowano również szczepionki antytyfusowe dla Polaków. Wysyłano je przez kurierów do Generalnego Gubernatorstwa, a także do Gdańska i Łodzi.

Witaszkowcy zostali schwytani przez gestapo po dwóch latach działalności – wiosną 1942 r. Podobno przyczyniło się do tego otrucie pięciu wysokich rangą oficerów Abwery w kawiarni „Café Sim” przez kelnerów Hieronima Szepego i Stanisława Witkowskiego. Po śmierci niemieckich oficerów torturowani kelnerzy wydali swych współpracowników i samego doktora. 24 kwietnia 1942 r. Witaszek został aresztowany w swoim gabinecie wraz ze współpracownikami. Była z nim wówczas również żona Halina, która o podziemnej działalności męża nic nie wiedziała. Pani Witaszkowa została zwolniona do domu, ale już po kilku miesiącach gestapo aresztowało ją ponownie i wysłało do obozu Auschwitz, a potem

do Ravensbrück. W tym czasie całą grupę polskich konspiratorów skazano na karę śmierci przez ścięcie. Przed egzekucją hitlerowcy w zamian za pracę dla nich zaproponowali doktorowi przeniesienie go z rodziną w głąb Niemiec. Witaszek propozycję odrzucił.

Wyrok wykonano 8 stycznia 1943 r. w owianym złą sławą Forcie VII w Poznaniu. Oczekując na egzekucję, witaszkowcy śpiewali hymn narodowy. Głowę naukowca Niemcy umieścili w szklanym słoju z formaliną z napisem: „Głowa inteligentnego polskiego masowego mordercy dr. Franciszka Witaszka”.

Groby 42 witaszkowców znajdują się dziś na cmentarzu Bohaterów Polskich na poznańskiej Cytadeli. W 1944 r. z rozkazu Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” Witaszek został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

„Ojca nie pamiętam, jak również jego działalności, byłem wówczas dzieckiem. Całą wiedzę o nim czerpię z dostępnych mi materiałów”

- mówi jego córka Alodia.

Masz na imię Alice

Również na członków rodzin witaszkowców Niemcy wydali wyroki śmierci, które zamienili na zesłanie do obozów koncentracyjnych. Pięcioro dzieci zamordowanego doktora zaopiekowała się rodzina. Dwie starsze siostry zabrało wujostwo do Kielc w Generalnym Gubernatorstwie, a Krzyś trafił do wujka Zygmunta w Ostrowie Wielkopolskim. Wujowie przekupili niemieckich urzędników i ci nie wpisali dzieci na listę meldunkową. Tak pozacierano ślady ich pobytu. Alodia, w roku 1943 pięcioletnia dziewczynka, i jej trzyletnia siostra Daria zostały u ciotek w Poznaniu. Niemcy szybko wpadli na ich trop.

Dziewczynki umieszczono w obozie koncentracyjnym dla nieletnich w Łodzi. Alodia opiekowała się swoją młodszą siostrą tak, jak została nauczona w domu. Spały na jednej pryczy pod cienkim kocem, przytulając się do siebie. Było im bardzo zimno. Nie miały zapasowych ani ciepłych ubrań. Dzieci w obozie często się moczyły. Nikt ich nie przebierał. Bardzo szybko zapadały na choroby i umierały.

Racje żywnościowe były bardzo małe: czarny chleb, kawa zbożowa na śniadanie; na obiad wodna zupa z resztkami jedzenia strażników. Alodia Witaszek wspomina kolegów, którzy cieszyli się, gdy znaleźli w zupie robaczki. Jeśli zaś trafiły się kości, tłukli je między kamieniami i jedli sporządzoną z nich papkę.

Władze obozu chciały, aby ich podopieczni szybko nauczyli się języka niemieckiego. Młodzi

osadzeni byli bici przez kapo, czyli specjalną kategorię więźniów, którzy musieli wykonywać wszystkie polecenia esesmanów, a za każdą niesubordynację byli surowo karani.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)